N° 91 — Rok V. (Wydawnictwa rok X). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 czerwca 1891.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się : odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Rola ludu w przyszłej wojnie

Czy lud w przyszłej wojnie będzie miał jaką do odegrania rolę i, jeżeli będzie miał, to jaką mianowicie?

Tak się przedstawia pytanie, które w literaturze wojskowej bieżącej uwydatnia się coraz to bardziej. Uwydatnia się ono nie tylko w literaturze, ale i na gruncie. Wykażemy to przy końcu niniejszego artykułu, rzuciwszy przedtem okiem na rolę wojenną ludu w odniesieniu do udziału, jaki z konieczności rzeczy biorą we wojnach mieszkańce teatru, na którym się odbywają zapasy marsowe.

Branie udziału przez mieszkańców w wojnach ma swoją historję. W pierwocinach uspołecznienia było ono bezpośrednie. — Wszyscy kraju, lub kraiku mieszkańce stawali do hufców zbrojnych i napadali, lub bronili się. Praktykuje się to obecnie jeszcze w Afryce środkowej, w Oceanji, śród Indjan amerykańskich: zwycięzca, bądź ludność całą w pień wycina, bądź też całą do niewoli bierze. Zwyczaj ów modyfikował się i zmieniał w miarę, jak się społeczeństwa porządkowały. Bezpośredniość udziału mieszkańców stopniowo się warunkowała, aż, z zaprowadzeniem wojsk stałych zmieniła się w pośrednią w tym względzie, że ludność kraju, służącego za teatr wojenny, poczytywaną została za neutralną — do pewnego jednak stopnia. Stopień reguluje się wedle tego, o ile się ona interesuje wojną. Najazd wymaga, ażeby się nie interesowała zgoła — więcej nawet, ażeby w obec wojsk nieprzyjacielskich pełniła te same, do jakich zobowiązaną jest względem swoich, powinności. Nieprzyjaciel odróżnia żołnierza od mieszkańca spokojnego i tego ostatniego, schwytanego z orężem w ręku, karze śmiercią doraźną. Takiem prawem rządzili się Niemcy w czasie ostatniej wojny (1870-71). Seciny *franc-tireur*'ów rozstrzeliwano bez sądu z powodu, że nie należeli do szeregów wojsk regularnych. Środek ten, którego chwycili się Niemcy, świadczy, że lud ma do odegrania w wojnie rolę i że rola ta nie jest bez znaczenia dla armji nieprzyjacielskiej.

Potwierdzenie tego świadectwa znajdujemy we wszystkich wojnach poprzednich, jakoteż w owych knowaniach, praktykowanych przez gabinety w widokach wojennych. Prowadzeniu ich (knowań) na szeroką szczególnie skalę oddaje się gabinet petersburski. Wszystkie wojny, jakie Moskwa prowadziła z Turcją, poprzedzone były agitacją tajemną, mającą na celu pozyskanie podległych państwu Ottomańskiemu mieszkańców. Nie inaczej się do wojen z temże państwem przysposabiał gabinet wiedeński, który, od czasów zwłaszcza Leopolda I, pozostawał w ustawicznych konszachtach z Serbami, spożytkowując na korzyść swoją ich stosunek do władz tureckich. Nie co innego ma na celu Moskwa, gdy, za pomocą agientów, przekupstw i publicystycznej agitacji, wpływać usiluje na poddanych austro-węgierskich, Rusinów halickich, Czechów, Kroatów, Słowaków, Rumunów. W dziennikarstwie rossyjskiem bardzo często czytać można rozprawy o opartych na usposobieniu ludności szansach wojennych na wypadek, gdyby pomiędzy Moskwą a Austrją przyszło do rozprawy orężnej. Szeroko o tem dzienniki moskiewskie rozprawiają i wyraźnie powiadają: « Będziemy mieli za sobą Rusinów i Słowaków, Rumunów, Czechów, Kroatów » — jednych, jako Słowian, drugich, jako prawosławnych. Rząd zaś rossyjski pieniądze sypie i agiencje zakłada, celem wyzyskiwania patrjotyzmu, wierzenia religijnego i niechęci do rządu austrjackiego mieszkańców przypuszczalnego w przyszłości teatru wojny.

Mieszkańce przeto mają w razie wojny do odegrania rolę. Mówimy tu o roli w ogólności i w odniesieniu do wojen przeszłych, toczonych wedle tych reguł, jakie się dla nich wytworzyły w skutek zmian w systemie wojowania, wprowadzonych przez rewolucję francuską. Do reguł tych, odnoszących się tak do rodzaju broni, jako też do środków komunikacyjnych, stosowały się jeszcze wojny wielkie niemiecko-francuska (1870-71) i moskiewsko-turecka (1877), lubóc tak w jednej, jak w drugiej, mianowicie zaś w pierwszej, miały już miejsce znaczne, we względzie strategicznym i taktycznym, od takowych odstępstwa. Stosunek jednak ludności do armji wojujących pozostawał ten sam, co dawniej, to jest, ludność bezbronna i nie mająca najmniejszego o rzeczach wojennych wyobrażenia brała udział taki, jaki jej wskazywał jej patrjotyczno-polityczny nastrój. Oddawała ona usługi tej stronie, do której uczuciem lgnęła, usługi polegające na dostawianiu żywności, pielęgnowaniu rannych, oczyszczaniu pól bitew, ułatwianiu ruchów i dostarczaniu wiadomości o ruchach nieprzyjacielskich. Ważność usług tych, zapisana we wszystkich tyczących się rzemiosła wojennego dziełach elementarnych, wykładaną jest po wszystkich szkołach wojskowych ze szczególnem sprzyjania ludności zaznaczeniem. Ludność przechyla szanse na tę stronę, której sprzyja. Los wojny nierzadko rozstrzyga jedna w porę dostawiona wiadomość, jedno ostrzeżenie podobne chociażby do tego, jakie dały gęsi kapitolińskie. Na ten koniec armje używają szpiegów; powszechnem jest jednak fachowców zdanie, że doniesienia szpiegów są mniej pewne, aniżeli mieszkańców sprzyjających. Na sprzyjaniu ich, w części bardzo znacznej, niekiedy w zupełności, opiera się powodzenie oręża jednej strony, niepowodzenie drugiej.

Tak się działo do momentu ostatniej wojny francusko-niemieckiej, stanowiącej we względzie wojowania punkt zwrotowy. Punkt ów znamionuje zagadkowość, o powodach której pisaliśmy poprzednio. Sztaby wszystkich mocarstw stoją w obec zagadki nierozwiązanej w teorji. Rozwiąże ją praktyka, do której wejdą żywioły nowe a od której mocarstwa militarne i zaborcze wstrzymują się, z obawy ryzyka. Niemcy, Francja, Rossja w pierwszym rzędzie, Austrja, Włochy i inne w drugim, lękają się zaczynać, nie urobiwszy sobie z góry jasnego pojęcia o takiem sił i środków olbrzymich zużytkowaniu, ażeby zapewniało przewagę nad siłami i środkami przeciwnika. Stan ten zapewnia pokój na czas jakiś — pokój forsowny, który się prędzej później skończyć musi. Raz nakoniec wystąpią z brzegów powstrzymywane sypanemi przez dyplomację groblami fale i potoczą się jedne na drugie. Kataklizm ten sprowadzić dziś jutro może wybryk, bądź fantazji Wilhelma II, bądź też głupoty Aleksandra III. Na wybryki tego rodzaju nie wynaleziono jeszcze klap bezpieczeństwa i gwarantować się przeciwko nim nie sposób. Wojna, powstrzymywana obecnie wielkiemi mądrości stanu wysiłkami, wybuchnie i wyprowadzi na pole zapasów bojowych wszystkie otaczające ją zagadkowością czynniki.

Pomiędzy czynnikami temi znajdzie się jeden, na który — jakieśmy poprzednio zauważyli — fachowce coraz to większą zwracają uwagę. Jest nim lud

Jaką będzie jego rola?

Rola ludu w przyszłej wojnie bardzo byłaby ważną, — gdyby ograniczała się do tych usług, jakich dawniej operujące armje od mieszkańców kraju wymagały, a jakie same się mieszkańcom nasuwały odpowiednio do warunków istniejących. Dziś — w ciągu ostatnich lat dwudziestu — i wa-

runki się zmieniły, i w ludności, pod względem jej stosunku do wojny, zaszła zmiana znaczna. Nie są to już, jak było przedtem, mieszkańce, nie mający o wojnie wyobrażenia; są to żołnierze, których obowiązek służby powszechnej przez szeregi wojskowe przeprowadził i z wymogami wojny oswoił. Sprzyjanie ich nie ograniczy się do dawania podwód, dostarczania żywności, pielęgnowania rannych i udzielania wiadomości, lecz posunie się dalej, wkraczając w zakres czynnego, ze świadomością rzeczy dokonywanego udziału. Udział ów będzie o tyle ważniejszym, o ile w czasie obecnym wymaganą jest większa w ruchach wojennych dokładność i punktualność. Wziąwszy to na uwagę, bez obawy zaprzeczenia przepowiedzieć można, że losy przyszłej wojny będą zależały od łaski i niełaski mieszkańców kraju, w którym się takowa toczyć będzie: oni bowiem — mieszkańce kraju — będą panami komunikacyj, magazynów, zapasów amunicyjnych i wszelakich dostaw, mających na celu utrzymywanie w bojowym bycie armji wojującej. Jedno zdjęcie z toru kolei żelaznej szyn może ją o klęskę przyprawić, — może ją ogłodzić, pozbawić nabojów, postawić w stanie bezbronności w obec przeciwnika, któremu ludność będzie sprzyjała. Perspektywa dla przyszłej wojny jest ta, że będzie ona całkowicie na łasce ludności spoczywała.

Perspektywa ta, otwierająca się dla wojny przyszłej w ogóle, stosuje się do wszystkich narodów, specjalnie jednak do nas — do Polaków. Powinniśmy o niej wiedzieć i przedstawiać ją sobie w wypadku dwojakim: w wypadku bardzo możliwej wojny pomiędzy zaborcami naszej ojczyzny; w wypadku jeszcze możliwszego nadejścia tego psychologicznego momentu, w którym naród nasz za oręż pochwyci. W jednym i drugim razie mamy do odegrania rolę, odpowiednią nastawieniu się w danej chwili sytuacji politycznej.

Każda, jaknajskromniejsza rola wymaga przysposobienia się. Wymaga tego tembardziej rola nasza narodowa w obec przyszłej wojny. Pomówimy o tem.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 15 maja 1891.

Spóźniłem się ze zdaniem sprawy z wypadków trzeciomajowych, ale spóźniłem się umyślnie, chcąc sprawozdanie moje zaopatrzeć w poglądy, które mi się wydają racjonalne.

Przeminęła tedy data, która gdzie niektórym z naszych dyplomatyzujących polityków strachu tyle napędzała. Dzień trzeciego maja przyszedł i demonstrację sprowadził; demonstracja zaś, aczkolwiek w oczach władz, co nas w powijakach trzymają, nacechowaną była kwalifikowaną zbrodniczością, nie sprowadziła następstw smutnych, dzięki grzeczności ze strony policji. Policja się grzecznie z demonstrantami obchodziła. To fakt. Fakt ten zasługuje najprzód na to, aby go węglem w kominie zapisać, następnie na to, aby o nim słów kilka rzec. Rzeknę więc słów kilka.

Przedewszystkiem wytłumaczę wyraz «grzeczność». Grzeczność moskiewska wygląda inaczej niż gdzieindziej: nie wyklucza ona naprzykład uderzeń nahajką kozacką, ale wyklucza, albo raczej, wykluczyła tym razem powołanie do odpowiedzialności społeczeństwa całego i zarządzenie represalyj, jakieby nieochybnie były nastąpiły, gdyby nie racja, która temu na przeszkodzie stanęła. Rację postawili samiż Moskale. Ogłosili oni i głosić nie przestają wszem. w obec i każdemu z osobna, że patrjotyzm polski, który w przeszłości był omyłką historyczną, w momencie obecnym nie istnieje i istnieć nie może. Istnieje intryga — intryga katolicko-arystokratyczna, nic z patrjotyzmem spólnego nie mająca. Patrjotyzm — owa omyłka historyczna — zamarł ostatecznie pod panowaniem Aleksandra III w skutek przedsięwziętych przeciwko intrydze środków energicznych, które Polaków wprowadziły do rodziny słowiańskiej. I w rodzinie tej tak im dobrze, że nie mogą żądać niczego lepszego. Patrjotyzm błąka się jeszcze po głowach szlacheckich; lecz i szlachta, w kluby ojcowskie wzięta, sama go w sobie we własnym interesie tłumi. Lud o nim nic nie wiedział i nie wie; mieszczaństwa on nie obchodzi. Tak Moskale światu głoszą; to w nas wmawiają; sami jednak w to nie wierzą i patrjotyzmowi, gdy go dosięgnąć chcą, nadają nazwę socjalizmu.

Socjalizm — oto afera!

Socjalizm w rękach moskiewskich stałsię w odniesieniu do nas orężem dwusiecznym, służąc, z jednej strony, do zasłaniania się przed światem, z drugiej, do straszenia Polaków. Oręż ów ukuło procesów parę, które miały miejsce w Warszawie, broszurek pewna liczba, krążących w kraju, jakoteż kierunek pism postępowych, którym socjalistyczne kwestje podnosić wolno, ale o patrjotyzmie pisać nie wolno. Na ten punkt zwracam uwagę. Czytajcie *Prawdę*, *Głos*, *Przegląd Tygodniowy*: kwestje socjalne traktowane są w pismach tych ze swobodą całą; pisze się w nich otwarcie o krzywdach, jakich doznaje praca ze strony kapitału, o potrzebie w zakresie tym reform, o ustroju przyszłym społeczeństwa, o wszystkiem, co się tycze tych podstaw ekonomicznych, na których opiera się obecny porządek społeczny. O tem pisać, to ostro nawet krytykować wolno. Gotów jednak jestem wszystko, co posiadam i w dodatku konia z rzędem ofiarować temu, kto w pismach tych i we wszystkich innych, wychodzących w języku polskim w zaborze moskiewskim, znajdzie najlżejszą wzmiankę o krzywdach narodu, o prawach Polski, o nadziejach i widokach Polaków. Widoczną tu jest gra podwójna, mająca służyć za dowód, że socjalizm istnieje a patrjotyzm nie istnieje. We względzie policyjnym pierwszy służy do maskowania drugiego. Gdy się jakiekolwiek, pomiędzy młodzieżą zwłaszcza, knowania zwietrzyć da, przylepia się do niego etykieta socjalistyczna i — hajże!... Ten manewr wybornie się nadaje do trzymania na wodzy tej warstwy działaczy patrjotycznych, która nie widzi korzyści w zaćmiewaniu sprawy narodowej doktryną, błądzącą po omacku. W obec warstwy tej — ba w obec ogółu nawet — socjalizm pełni do pewnego stopnia w ręku Moskali funkcję klapy bezpieczeństwa.

Z punktu przeto moskiewskiej względem nas polityki rzecz się przedstawia tak: jest intryga katolicko-arystokratyczna, czyli katolicko-szlachecka; jest socjalizm; patrjotyzmu nie ma.

Patrjotyzmu nie ma!

Manifestacja trzeciego maja inną, jak patrjotyczną, być nie mogła.

Wiedzieli o tem Moskale doskonale i to im szyki zmieszało. Wiedzieli, że jej podstawiać pod socjalizm nie sposób pomimo, że w wyłapywanych w mcu kwietniu odezwach i proklamacjach było parę takich, coby się na ten koniec nadawały. Te atoli wpływu nie wywierały. Hasłem dominującem była sama data: «Trzeci Maj!» Ona sama zastępowała proklamacje i odezwy. Z tych jedna, najpierwsza, «marcową» zwana, wskazywała dwa punkty, mające z Konstytucją Trzeciego Maja styczność bezpośrednią: grobowiec Deckerta w katedrze św. Jana i napół zrujnowane mury kaplicy, którą na intencję Konstytucji budować zaczęto i które się znajdują w kącie ogrodu botanicznego. Pielgrzymka do św. Jana i do kaplicy nastręczała się sama przez się, jako program obchodu — jako niema a mimo to wymowna patrjotyzmu manifestacja. Na to zmów nie było potrzeba.

Data trzeciego maja, rzucona jako hasło, zaniepokoiła Moskali w wysokim stopniu. W wysokim oraz stopniu zaniepokoiła ostrożnych naszych. Tych ostatnich przerażały odezwy o barwie socjalistycznej i one to ułatwiły p. Godlewskiemu od *Słowa* przeprowadzenie owej odezwy od prasy warszawskiej, o której pisałem w liście poprzednim. Jako motyw służyło mu (panu G.) twierdzenie, że Moskale, korzystając z okazji, będą sami prowokowali nieporządki, celem spotęgowania ucisku. Twierdzenie to, wyssane z palca, odegrało rolę strachów na Lachy. Mogłoby ono być przypuszczalnem w innych warunkach, nie zaś w tych, jakie istnieją obecnie. W obec wojny w perspektywie nie dalekiej może, w obec folgowania Polakom w zaborze pruskim i konstytucyjnych swobód w Galicji, wywoływanie nieporządków w Warszawie sprzeciwia się wzręz interesom Moskali. Przeciwnie — potrzebują oni afiszować zadowolnienie Polaków. Możliwość przeto okazania niezadowolnienia, posuniętego aż do zaburzeń ulicznych, zaniepokoiła ich mocno. Usiłowali z góry temu zapobiedz. W celu tym poruszyli wszystkie sprężyny policyjne, śledzili, węszyli, nic odkryć nie mogli i niepokoili się tem bardziej.

Policyjna nad nami opieka rozpada się na trzy rodzaje: żandarmerja z generałem Brok na czele; policja właściwa, której dowodzi awansowany temi dniami na grła Kleigels a nad którą czuwa Hurko; policja amatorska, pozostająca pod przewodnictwem czuwającej nad grłem Hurko Marji Andriejewny. Te trzy policje nie zawsze się ze sobą zgadzają raz dla tego, że jedna drugą kontroluje — czytaj: szpieguje; powtóre dla tego, że żandarmerja ma policję w pogardzie i grł Brok uważa funkcję swoją za szlachetniejszą od funkcji grła Hurko, którego nie ceni z powodu, że pozostaje pod pantoflem małżonki. Stosownie do tego podzieliły się poglądy na spodziewane w d. 3 maja wypadki. Poglądy, zakomunikowane ministerstwu w Petersburgu, spowodowały rozkaz traktowania manifestacji objektywnie i dołożenia wszelkich starań celem niewywołania wilka z lasu. Rozkazu tego nie czytałem; mam jednak o nim wiadomość ze źródła jak najpewniejszego, równie jak i o tem, że wprawił on w desperację Marję Andriejewną, której serdecznie się chciało «poskromienia rewolucji». Dopięła swego o tyle, że się odbyły aresztowania. Gdyby nie ona, aresztowań by wcale nie było.

Policja, jakiem rzekł powyżej, zachowywała się grzecznie, co nie przeszkadzało temu, że przedsięwzięte zostały wszystkie

środki ostrożności, mające na celu zgniecenie w jednej chwili ruchu rewolucyjnego, gdyby się takowy zamanifestował. Wojska pod bronią czekały w koszarach na rozkazy; kawalerja miała konie posiodłane; artylerja stała w pogotowiu; Hurko w mundurze od samego rana odbierał raporty a zamek był zapchany wojskiem.

Czy będzie rewolucja? Czy nie będzie rewolucji?

Na pytania te nie umieli sobie Moskale odpowiedzieć. Wprawiona w ruch jawna i tajemna policja nic nie odkryła i doprowadzoną została do tego, że w dniu rocznicowym rekonnesanse czynić musiała, latając po mieście i wyglądając z po za węgłów ulicznych. W sposób ten dopatrzyła, że młodzież uniwersytecka idzie do katedry grupkami po kilku ludzi. Tego pod socjalizm, ani pod zbrodnię stanu podciągnąć nie można było. Następnie, po południu wpadł policji w oczy napływ większy niż zwykle publiczności do ogrodu botanicznego i kierowanie się jej w ogrodzie ku fundamentom kaplicy, wreszcie składanie na fundamentach kwiatów i rzucanie na nie listków. Wszędzie nastrój poważny i milczenie, towarzyszące obchodzeniu murów do koła. Komisarz cyrkułowy uważał za potrzebne obchodzenie przerwać; uczynił we względzie tym uwagę, na którą mu nikt nie odpowiedział i dopiero, gdy sam oberpolicmajster nadszedł i uwagę powtórzył, publiczność się usuwać i z ogrodu wychodzić poczęła. Wyjście z ogrodu odbyło się tłumnie. Tłum płynął ku zamkowi. Kleigels mu drogę zastąpił i wezwał do rozejścia się, popierając wezwanie swoje setnią kozaków, która nahajkami razy rozdawała na prawo i na lewo. Argument ten popędził część publiczności do ogrodu saskiego. Oberpolicmajster udał się do Hurki z raportem, jako wszystko skończone. «Aresztowanych dużo?» — zapytała obecna przy raporcie pani Hurko. — «Nikogo»... — była odpowiedź Kleigelsa. — «Być nie może!» — wykrzyknęła i argumentowała, że dla przykładu, dla przestrogi, dla odebrania manifestantom wszelkiego rodzaju śmiałości na przyszłość, trzeba aresztowania zarządzić. Hurko nie umie się żonie opierać. «Trzeba» — skinął na policmajstra i ten, obstawiwszy wszystkie ogrodu saskiego bramy, nakazał aresztować studentów uniwersytetu. Zapomniał jednak dodać, aby nie przytrzymywano Moskali, więc tych ostatnich sporo do więzienia się dostało. Od kozaków również Moskale nahajkami obrywali. Pomiędzy ofiarami przeto obchodu Konstytucji 3go maja w Warszawie znajdują się i Moskale, którzy obchodzili nie rocznicę Konstytucji, ale święto Zmartwychwstania pańskiego, w dniu tym bowiem wypadała ich Wielkanoc. Padła atoli i ofiara rzeczywista. Młody jeden człowiek, nazwiskiem Bolesław Bruliński, gardło sobie poderznął. Stało się to zapewne w skutek ekscytacji, która do obłędu doprowadziła. Na tem się ograniczyły przewidywane przez «ostrożnych» szkody.

Moskale nie prowokowali dla powodów, które powyżej wyłożyłem. Rozruchy nie wchodziły w ich rachuby. Przeciwnie. Dokładali oni całej usilności, aby manifestację utrzymać na wysokości «naiwnie śmiesznych demonstracyjnych spacerów», aby nie dać powodu do mówienia o niej w Europie. «Polski nie ma — patrjotyzm polski nie istnieje». Zaręczeniom tym najmniejsza ze strony rządowej prowokacja zadałaby kłam. Gdyby bruki warszawskie krwią się zlały, byłby to dla niego kłopot ogromny i przedewszystkiem Moskalom chodziło o niedopuszczanie do tego, chyba w ostateczności. Z naszej zaś strony, «ostateczność» w programie się nie znajdowała, a właściwie, programu nie było innego, jeno ten, który każdemu z nas w sercu się obudził na wspomnienie daty pamiętnej. *Warsz. Dniewnik* pisze: «Jeżeli szerzyciele proklamacyj, wzywających do uczczenia 3go maja, mieli na celu wypróbować, czy są jeszcze w Warszawie żywioły, gotowe do niebezpiecznych wybryków i swawoli, to nie ulega wątpliwości, że osiągnęli oni cel swój.» Proklamacje, z wyjątkiem jednej, najpierwszej (1), najmniejszego nie wywarły wpływu, a ta «swawoli» i «wybryków» nie doradzała. Manifestacja stworzyła się sama przez się i wykazała to jeno, że nam cięży, bardzo cięży jarzmo moskiewskie. Ten, nie inny był jej cel.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów parę o losie, jaki spotkał niektórych z redaktorów dzienników, co zamieścili w pismach swoich odezwę ostrzegającą. Ślusarz zawinił, kowala powiesili. Sprawcą tego wybryku ultralojalnego był, jakiem pisał, redaktor *Słowa*, Godlewski. Temu się upiekło, zwąchał bowiem pismo nosem i schował się tak, że go odszukać nie było można. Odpowiedzieli za niego: poczciwy Kazio Zaleski, moralizator i redaktor *Wieku*, pozujący na męża stanu Wład. Olędzki z *Kurjera Codziennego* i pobożny Piotrowski, redaktor *Ziarna*. Dostali oni kijami — po amerykańsku. Na pochwałę ich powiedzieć należy, że się nie skarzyli pomimo, że policji bardzo się chciało sprawę tę wytoczyć przed kratki sądowe. Bolące napomnienie przyjęli i na przyszłość zapewne będą umieli milczeć, kiedy nie są za język ciągnięci.

X. Y. Z.

(1) Znajdzie ją czytelnik na ostatniej numeru niniejszego stronnicy. (P. R.)

Lwów, 20 maja 1891.

Skończył się wreszcie akt pierwszy wielkiej komedji politycznej w parlamencie wiedeńskim ponownem zwycięztwem monarchy, który może teraz zawołać wraz z dumnym potomkiem Anny Austrjaczki: *L'état c'est moi!* Izba poselska jest dziś bez znaczenia, bez głosu; cesarz w mowie tronowej wypowiedział swoje poglądy, życzenia. Izbie zaś polecono albo zgodzić się na takowe albo milczeć. Kandydat na ministra Biliński zredagował bezbarwny adres, który Niemcy nazwali arcydziełem sztuki zakrywania myśli; posłowie zgłosili swoje dodatki, na podstawie których Taaffe podał się do dymissji. Franciszek-Józef dymisji nie przyjął i polecił Smolce, by tenże przeprowadził w Izbie zamiast adresu podziękowanie cesarzowi za mowę tronową. I stał się wypadek, niebywały w życiu parlamentarnem: Izba milcząco zgodziła się na ten upokarzający, rozpaczliwy krok tego samego Smolki, który przed laty szedł na szubienicę w obronie swobody i wolności obywatelskiej. Dziś rozpoczynają się dalsze obrady tej *chambre muette*; stronnictwa dotąd jeszcze się nie ugrupowały. Stosownie do życzenia korony, winna się tworzyć większość *von Fall zu Fall*; dziś już można na pewno twierdzić, że taki stan nie da się utrzymać. Najsmutniejszą niestety rolę odgrywają w tej smutnej komedji nasi posłowie - stańczycy; gotowi są oni trzymać z każdem stronnictwem, które jest mile hr. Taaffemu. Dotąd idą ręka w rękę z niemiecką lewicą, tą najzawziętszą nieprzyjaciółką «Polski jagiellońskiej» a przedewszystkiem wszystkich Słowian. Można sobie wyobrazić, co mówią np. Czesi o takich braciach-Polakach. Kraj cały jest oburzony tem postępowaniem kliki lokajsko-rządowej, która w niedalekim czasie dozna losu Staroczechów. Rada państwa przeciągnie się podobno do końca lipca; posłowie postawili już 86 (!) wniosków. Rząd wystąpił z projektem reformy studjów prawniczych a mianowicie dąży do rozdzielenia teorji od praktyki. Uczeni prawnicy jak Savigny i Unger uważają rozdział ten za wielce niebezpieczny dla rozwoju umiejętności prawniczych. Pomimo skrócenia czasu studjów, rozmiary mają być rozszerzone: obowiązkową ma być historja prawa austrjackiego i austr. prawa państwowego. Przy rewizji regulaminu przemysłowego, przyszło do skandalicznych scen między rabinem Blochem a antisemitą Schnejderem, któremu Bloch zarzucił, iż winien się znajdować za kratkami więziennymi. Zamiast zbadania sprawy Smolka oświadczył, iż zajścia nie zapisuje do protokółu. Parlamentarnie!

Wielką sensację wywołało i po za murami Izby dwukrotne wystąpienie posła Gniewosza oraz Rutowskiego w obronie młodzieży polskiej, którą od pół roku gnębią i prześladują rewizjami, śledztwami i aresztowaniami; tak ogół młodzieży jak i całe społeczeństwo jest zaniepokojone. U nikogo nic naturalnie nie znaleziono. Poseł G. przyznał, że młodzież gorliwiej teraz pracuje, daleka ona jednak od kosmopolityzmu i socjalizmu — stara się w myśl mowy akademika Lewickiego o zbliżenie włościan do sfer oświeceńszych. Ministrowie Schönborn i Gautsch odpowiedzieli wymijająco. Wspomniałem powyżej, że mamy parlament milczący i samowładzę korony, osłoniętą płaszczykiem konstytucjonalizmu; stosunki między młodzieżą najdosadniej charakteryzują owe rządy. Sam rząd bojąc się wojny z Rossją, pozwalał różne tajne stowarzyszenia (sztab generalny był tu nawet czynny); dziś szuka związków po całym kraju. Dzisiejsze związki *congregationes iuvenum* głośne są między młodzieżą. Tworzą je najczęściej katecheci; w imię niby to wiary i moralności zobowiązani są członkowie do szpiegowania kolegów przed starszymi i władzą. Ks. Alojzy Jougan, którego spłoszono, gdy stał u klamki przy jednej z klas w gimnazjum Franciszka-Józefa we Lwowie, oburzył nietylko naszą młodzież ale nawet całą polską i ruską prasę. Ma on na tyle czelności, że występuje w organach rządowych z obszernymi protestami i wzywa niezależne dzienniki do odwołania tego, co widzieli i słyszeli żyjący świadkowie.

Największymi wrogami moralności młodzieży są szpiegowie-dyrektorowie szkolni i wielu księży (niestety!). W obec tego co się dzieje, w obec iście nowosilcowskich rządów naszych wielkorządców, (ofiarą których padają niewinnie najzdolniejsi i najzacniejsi młodzieńcy — tacy Komarowie, Idzikowscy i inni), podziwiać winniśmy zapał i gorący udział a nieraz inicjatywę naszej młodzieży w wielu szlachetnych sprawach. Czy to chodzi o dłoń pomocną dla prawdziwie potrzebujących, czy o godne wystąpienie w ważne rocznice narodowe, wszędzie widzimy tę naszą zacną młodzież gorącą, bez różnicy stanu i wieku. Gdy starsi bracia zapominają, to młodzież pamięta o braciach naszych pielgrzymach na obczyźnie, o pobratymcach i przyjaciołach naszego narodu i w pamiętne chwile np. na

otwarcie jubileuszowej wystawy w Pradze, szle za granicę listy i telegramy na znak łączności i braterstwa. Znęcanie się wrogów i prześladowanie naszej młodzieży przyczynią się bezwątpienia do zahartowania charakterów i wytrwałości i wykopią nieprzebytą przepaść między ciemiężcą a ciemiężonym. Ginąć muszą jednostki w ogniu ofiarnym, ale one przyśpieszają nadejście zarania sprawiedliwości!

Młodzież wszystkich wyższych zakładów naukowych wysłała na ręce posłów polskich do Wiednia protest przeciw znanym bezprawiom i naruszaniu najświętszych zasad konstytucji. W sprawie śledztw i aresztowań był na posłuchaniu u cesarza Badeni, dyrektor policji oraz wiceprezydent namiestnictwa, Lidl.

Opisy obchodów Konstytucji 3go maja winienem uzupełnić tem, że Stańczycy spostrzegli w tym dniu, iż mimo całego blasku swej wszechwładzy, tracą grunt pod nogami. Nie pomagają ani ordery, ani tytuły, ani srebrniki; ma ich teraz wyprowadzić ze stanu odosobnienia, rozbicia — roztwierający w dniu 3cim maja szeroko podwoje *Związek Narodowy* ale nie paryzki; wszelkie zagraniczne związki radziby Stańczycy rozsadzić bombą, gdyby się udało.

A propos bomby, wspomnieć muszę, że figlarz jakiś, znający dobrze usposobienie władz, zawiadomił dyrektora lwowskiej policji Krzaczkowskiego, że «w Warszawie ma wybuchnąć 3go maja powstanie, a Galicja ma pośpieszyć z pomocą; we Lwowie zebrała młodzież broń a w Tarnowie pośród kleryków mają bombę.» W obec tego też we Lwowie przygotowano wojsko, broń, armaty (*sic*) a po dokonaniu w Tarnowie rewizji znaleziono w seminarjum... żywego ks. Bombę. Oby nauczka nie poszła w las.

Na arcybiskupa Morawskiego i jemu podobnie myślących, społeczeństwo i prasa rzuciły kamieniem potępienia za poniżające godność szaty kapłańskiej płaszczenie się lokajskie przed rządem i naigrawanie z najświętszych uczuć Polaka-obywatela.

Jakim być powinien książe kościoła polskiego, mieliśmy wzór na zgasłym przed kilku dniami w Krakowie biskupie Krasińskim. Ten to nieskalany kapłan-męczennik doznawał jeszcze za życia od rodaków czci, należnej wybranym Pańskim, czci powszechnej — nawet od niedowiarków. Ale Krasiński nie łączył się z carami tak jak to czyni Morawski, który w dniu 3go maja otacza się policją, zamiast być na nabożeństwie, ucztuje z arcyksiążętami, a w kilka dni później składa najuniżeńsze wyrazy hołdu licznym arcyksiężniczkom przy chrzcie 21 imion liczącej córki «princa Salwatora». Chcieli Habsburgowie zaimponować naszemu miastu nasłaniem wielkiej liczby członków «najwyższego domu»; Lwowianie nie zwrócili jednak prawie żadnej uwagi na mnogie cesarskie ekwipaże; nikt nie wywiesił ani jednej chorągiewki.

Wszyscy robotnicy nasi w całym kraju uczestniczyli gremialnie w obchodach narodowych; możecie więc sobie wyobrazić jak wstrętne wrażenie wywołały we wszystkich warstwach społeczeństwa drukowane w Paryżu u Okęckiego paszkwile jak np. «Sto lat temu», w których autor na równi z wrogami sprawy polskiej potępia Konstytucję naszą i polskich «patrjotników». Broszury te wywołały skutek wręcz przeciwny życzeniu autora.

W czasie Zielonych świąt odbyła się na tutejszej Strzelnicy uroczystość inauguracji strzelania królewskiego w połączeniu z odsłonięciem pomnika Jana III przy udziale około 300 gości. Uczestnicy wystąpili przeważnie w strojach narodowych. Z licznych przemówień zaznaczam mowę prezesa Michalskiego, który powiedział że «my jesteśmy ciągle przedmurzem Europy, na którem to stanowisku wytrwamy z nadzieją że naród nasz wyrokami Opatrzności powołany do wielkich dzieł nie zginął i nie zginie!» Delegat Wydziału krajowego Rusin, Sawczak, przypomniał (po rusku) dawne współdziałanie Polaków i Rusinów i nawoływał do wspólnej pracy dla przyszłości pod hasłem: «Za waszą i naszą wolność!»

Nie bez korzyści dla sprawy narododowej był także zjazd Tow. nauczycieli szkół wyższych (17 i 18 maja). Prezes, dr. Piętak, zamknął zgromadzenie zapewnieniem, że myśli Komisji Edukacyjnej będą dla Towarzystwa «ożywczem źródłem w pracy i staraniach około wychowania młodzieży.»

KONRAD.

Chemnitz, 29 maja 1891.

Wypada i nam dać jakiśkolwiek znak życia o sobie, wszak i my święciliśmy dzień 100-letniej rocznicy nadania Konstytucji, tego wielkiego faktu dziejowego, będącego jednym dowodem więcej zaprzeczanego nam przez ciemiężców istnienia politycznego. Tak — Konstytucja jest jednym węzłem więcej, łączącym nas w silną organizację, dążącą do wytkniętego celu z planem, któremu prawa konstytucyjne przodowały.

Uznając doniosłość faktu tego święciliśmy też uroczyście dzień jego powstania.

Dnia 2 i 3 maja odbył się obchód w Chemnitz, urządzony staraniem stowarzyszenia polskiego «Jedność» w Chemnitz i Tow. Polaków techników «Ognisko» w Mittweidzie.

W sali Richtera, pięknie udekorowanej i przyozdobionej herbami narodowemi i kwiatami, zeszło się osób przeszło 40.

Uroczystość rozpoczęto o godzinie 8ej wieczorem odśpiewaniem przez wszystkich obecnych hymnu «Boże coś Polskę», poczem przystąpiono do wykonania programu, składającego się z mów, odczytów, śpiewów chóralnych i deklamacyj. Z tych ostatnich wielką nam zrobił niespodziankę wiersz napisany na uroczystość przez tow. F. W. i przez niegoż deklamowany. Treść onego zawiera tę myśl, że Polacy, słynni ze zwycięstw nad Turkami, Tatarami, Szwedami, odnieśli ustanowieniem konstytucji 3 maja zwycięstwo najtrudniejsze, bo nad samymi sobą, nad przesądami. Za czyn ten, Polska rozdarta na troje, przykryta głazami:

... ciągle jeszcze straszne stacza boje,
Choć głazy krzyczą — nieżywa!
O! żyje ona i żyć nie przestanie,
Dopóki żyją wspomnienia,
Dopóki chociaż jeden pozostanie
Godny polskiego imienia!

Sute też zań zebrał oklaski.

Zabawa przeciągnęła się do godz. 1ej po północy, poczem rozeszliśmy się na spoczynek, aby pokrzepiwszy się trochę, nazajutrz wykonać uplanowaną wycieczkę. Pogoda pięknie nam posłużyła. Udaliśmy się do okolicznej wsi Erdmannsdorfu, zkąd po zwiedzeniu zamku Augustusburga i wspólnym obiedzie, powróciliśmy do Chemnitz pokrzepieni na duchu i z trwałem postanowieniem oddania się nadal tej mrówczej pracy, najgorętszym celem której, jest chęć złożenia jej na ołtarzu miłości i niepodległości Ojczyzny naszej.

X.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Miłem jest zapewne antisemitom to na wielką skalę prześladowanie żydów, jakie się obecnie rozpoczęło w Rossji. Gdyby się czegoś podobnego dopuściła taka np. Rumunja, wywołałoby to w Europie oburzenie powszechne. Wszystkie państwa, szanując siebie, przemówiłyby wnet tonem humanitarnym i wezwały rząd do porządku. W dyplomacji jednak panuje ta reguła: *non licet bovi, quod licet Jovi*. Jowiszem w tym razie jest umysłowo ograniczony fanatyk, władca ogromnego mocarstwa, i dla tego tylko, lubo się on dopuszcza czynów w najwyższym stopniu nieludzkich, państwa go do porządku nie wzywają pomimo, że niektóre z nich odczuwają następstwa niełaskawości jego względem dziatwy Izraela. Wypędzanych żydów tłumy walą się do Prus, podążając do Anglji. Dla Anglji, cierpiącej na przeludnienie, nie jest to pożądany przybytek ludności. Cóż dalej z tego wyniknie? «Niektórzy z ich bogatych spółwyznawców — pisze *Journal de Genève* — chowających w skrzyniach więcej złota i srebra, niż w czasach największej pomyślności posiadały takowego dwanaście pokoleń, pomyśleli, jak słychać, o założeniu towarzystwa kolonizacyjnego, które by ich (żydów) wyprawiało do rzeczpospolitej Argentyńskiej, obfitującej w ziemię a doznającej braku rąk do uprawy.» Podobno, jak dotychczas, pomyślał o tem jeden baron Hirsch i to — w rozmiarach skromnych, nie przenoszących cyfry 300 rodzin do zakolonizowania na próbę. Przy wypędzaniu żydów z Moskwy dziać się miały okrucieństwa. Zamierzonem jest wypędzenie ich z Petersburga i z Odessy. Odessa przecie nie leży w granicach «świętej» Rossji.

Powrót następcy tronu, który ma całą wzdłuż przejechać Syberję, zaznaczył car manifestem, przynoszącym ulgi w karach skazańcom syberyjskim. Manifest ów, nie odróżniający przestępców zwyczajnych od politycznych (w oczach sprawiedliwości carskiej różnica w tym względzie nie istnieje), przyniósłby może ulgi jakie, gdyby nie uczynił takowych zależnemi od opinji urzędników policyjnych. Tego jeno kara umniejszoną zostanie, co uzyska świadectwo władz dozorujących, że się w ciągu ostatnich lat czterech sprawował nienagannie. Swiadectwo podobne o ile z łatwością uzyskać może przestępca zwyczajny, o tyle jest trudnem dla przestępcy politycznego, którego przewinienie wypływa z przekonania. Ten ostatni musiałby przekonanie zmienić, co nie jest rzeczą łatwą dla człowieka prawego. Wziąść przytem na uwagę należy znaną moralność moskiewskich urzędników wszelkiej kategorji, zwłaszcza zaś policyjnych. Niektórzy się domyślają, że manifest ów carski ma na celu zabezpieczenie następcy tronu przed możliwemi ze strony licznych na Syberji zesłańców politycznych

zamachami. Wątpić należy, ażeby w skutek manifestu podobnego cel ten mógł być osiągnięty. Przypuszczać raczej można, że w ciągu przejazdu carewicza przez Syberję nastręczy się kilka okazyj, spowodowujących dziękowanie Opatrzności za ocalenie «drogiego» życia i składanie ofiar «dobrowolnych». I opatrzności i ofiarodawcom to się w końcu setnie znudzić musi.

Niejakie wrażenie sprawiła wizyta carska w Moskwie. Przypisywano jej jakieś nawpół mistyczne zamiary, jak np.: przeniesienie z Gatcziny do Kremla rezydencji «najwyższej», celem wskrzeszenia tradycyj Iwanów i Wasilów, lubo wiadomem było, że car z rodziną zmierza do Liwadji i tam, jak zając, zaskoczyć chce na letnie, wartami obstawione legowisko. Inna wersja głosiła, że rok cały w Moskwie spędzi. Francuzi z wystawą, gdy się wydało, że jest ona przedsiębiorstwem żydowskiem — byli w obawie o łaskawość «najwyższą». Car zawiódł wszystkie domysły i obawy. Na wystawie francuzkiej był — wyświadczył tem, zdaniem gazet rossyjskich, «nadzwyczajny» Francji zaszczyt, nawet zakupna porobił i prezenty poprzyjmował, asystował nabożeństwom i paradom wojskowym, nasłuchał się okrzyków entuzjastycznych; lecz się w Moskwie dzień jeden tylko zatrzymał: żonę z dziećmi do Krymu wyprawił, sam zaś niespodzianie do Petersburga wrócił. Niespodzianka ta zdumienie niejakie sprawiła. Co ona znaczy? Czy ma to być fortel, użyty w widokach wprowadzenia w błąd przywidujących się wszędzie carowi nihilistów? — czyli też coś tak sobie najjaśniejszemu «najwyżej» do głowy strzeliło? Przypuszczalnem jest jedno i drugie, jako też i trzecie jeszcze: że do Petersburga pojechał Aleksander III nieprawdziwy a do Krymu prawdziwy. Dzienniki zagraniczne podają wiadomości o spotęgowaniu w czasach ostatnich akcji policyjnej w skutek odkrycia rozgałęzionego w Rossji całej sprzysiężenia. Carowie obecnie z ubóstwiającymi ich, ukochanymi poddanymi swoimi bawić się muszą w ciuciubabkę. Ciekawie się urobiła tych pomazańców bożych sytuacja a przez nich missja Rossji, którą *Nowosti*, gazeta o semicki i słowianofilski liberalizm pomawiana, analizując sławiącą Moskwę pewną książką francuzką, upatruje w «wysokich ideałach ogólno-ludzkich i chrześcjańskich, bo tym tylko służąc może ona spełniać swoje zadanie.» Ażeby ona jakiejś szlachetniejszej idei służyć mogła, potrzebuje przedewszystkiem dokonać na sobie amputacji i oczyścić się z caratu. Stanowi to *conditio sine qua non* przydatności Rossji w sensie dodatnim. Jak długo się nie pozbędzie tej formy rządu, co ją sromoci obecnie, póty pełnić musi funkcję dyb u nóg społeczeństw europejskich.

D. 11 maja, w święto Cyryla i Metodego, odbyło się posiedzenie Tow. słowiańskiego pod prezydencją głośnego hr. Ihnatiewa. Znamiennym był odczyt generała Kirejewa, streszczający się jak następuje: «Niezmienna, odwieczna formuła nauki słowianofilskiej wyraża się w trzech słowach: prawosławie, samodzierżawie i narodowość.» Posiedzenie to bardzo smutne *Grażdaninowi* nasunęło do głowy myśli. Wyznaje on otwarcie, że od czasu, jak się Tow. Słowiańskie zawiązało, Rossja coraz to bardziej u Słowian wiarę i zaufanie traci. Dzieje się to zapewne dla tych trzech słów nauki słowianofilskiej, które generał Kirejew zaznaczył a których z pewnością nie zaratyfikuje nauka słowiańska.

W Niemczech cło od zagranicznego zboża, które rząd cesarski, bez względu na podrożenie chleba, utrzymać chce, sprawia w opinji publicznej niezadowolnienie i rozdrażnienie — i słusznie. Następstw podrożenia chleba, przedstawiających się dla klas pracujących pod postacią widma głodu, nie odczuwa na sobie ani Wilhelm II, ani grł. Caprivi, ani żaden z doradców korony. Wszelako następstwa te dotykają sfery rządzące, źle przeciwko nim usposabiając socjalistów, o których ugłaskanie Wilhelmowi II chodziło.

Encyklika papiezka w kwestji socjalnej zrobiła to, co Francuzi zwą *long feu*. Jest to akt przedewszystkiem dyplomatyczny, mający na celu zapewnienie dla kościoła roli pośrednika-rozjemcy w nieporozumieniach, zachodzących na polu spraw społeczno-ekonomicznych pomiędzy kapitalistami i rządami z jednej a pracownikami z drugiej strony. Nie zaprzeczając praw ani tym, ani tamtym, wskazując obowiązki jednym i drugim, akt ów, zatytułowany *De conditione opificum*, nie usprawiedliwił reklamy, jaką mu z góry robiła klerykalna i porządna prasa. Nie powiedział on nic nowego, nie dał skazówki żadnej. Staruszek, jakim jest papież, trudził się nad nim napróżno, nie przekonał bowiem nawet klerykałów, którzy się — gdzie im tego potrzeba — radzi obecnie posługują kwestją socjalną jako, narzędziem opozycyjnem.

Na półwyspie Bałkańskim sprawdziły się po części przewidywania nasze. — W Serbji, po wyprawianych przez piękną królowę awanturach, zamanifestował się ruch federacyjny. Hasło do tego dał prez. skupsztyny p. Katisz. Do Jagodyny zwołany był kongres, celem omówienia sprawy, którą narzuca sama siła rzeczy. Regiencja, dla względów politycznych, zabroniła zjazdu; do tronu zaś serbskiego gabinet petersburski forytuje krytym sztychem księcia czarnogórskiego, dodając w ten sposób do dwóch istniejących trzecie spółzawodnictwo o koronę.

ROZMAITOŚCI

= *Strachy na lachy.* — Konserwatywne pisma galicyjskie (*Czasy*, *Przeglądy* i t. p.) uspokoić się jeszcze nie mogą z racji powodzenia, jakiego w kraju i zagranicą doznał obchód rocznicy 3go maja. «Za granicą — pisze *Przegląd polski* (miesięcznik) — w centrach emigracyjnych, Zurichu, Paryżu, Nowym Yorku, odbyły się manifestacje po większej części w taki sposób, że krajowi tylko szkodzić mogą.» Czem? — tem mianowicie, że miały cechę demokratyczną. Straszą więc konserwatywni kraj demokracją i emigracją. Według *Przeglądu*, stowarzyszenia i zakłady polskie za granicą mogłyby stać się pożytecznemi, gdyby szerzyły «*miłość do kraju a nie nienawiść do rządzącego dziś w kraju politycznego kierunku.*» Mamy przeto «nie nienawidzieć *politycznych kierunków*» austrjackiego, pruskiego i moskiewskiego? Czy oni poszaleli?!... — powiedzieć można o konserwatystach naszych.

* * *

= *Jaka młodzież taka przyszłość narodu.* — Piszą nam z Galicji: «Ze względu, że za pośrednictwem patrjotycznego pisma *W. P. Słowa*, czytywanego przez liczny zastęp młodzieży szkół średnich, najłatwiej trafić można do przekonania tej młodzieży, upraszam w interesie dobra jej i Ojczyzny o zamieszczenie w łamach sz. pisma w rubryce «Rozmaitości» następujących słów:

«By polska Ojczyzna nasza, pozbawiona wolności, zdana na łaskę trzech rządów zaborczych, odzyskała niepodległość i wolność, by krew ojców naszych pomszczoną była — od młodzieży polskiej zależy. A że uskutecznienie tego dzieła nie jest łatwe, zatem do tej bohaterskiej pracy potrzeba mężów rozumu i silnej woli, przejętych poczuciem obowiązku i godności własnej. Tylko tacy *mężowie potrafią pracować z pożytkiem*, oddziaływać na naród *skutecznie* i *rozumnie*, pokonywać trudy, niebezpieczeństwa — *wytrwale*. O te zalety młodzież polska starać się powinna, jeśli przyszłość Ojczyzny na sercu jej leży. Dobre chęci tutaj nic nie znaczą, jeśli żelazna wola i bystry rozum tych chęci nie poprą. — To też niechaj młodzież się uczy, kształci, niech wykonuje obowiązki stanu swego, niech nie marnuje lat życia i zasobów materjalnych, niechaj lenistwem, niedołęztwem nie demoralizuje współtowarzyszy! Patrzcie na młodzież polską pod zaborem moskiewskim. Jej brak podręczników do dziejów ojczystych, jej nie wolno uczyć się tych dziejów, ona ma przystęp utrudniony do szkół a jednak ta młodzież, przewyższa wiedzą w ogóle i znajomością dziejów ojczystych, siłą charakteru młodzież polską pod zaborem austrjackim! Czyżby jad czarno-żółty krew waszą zatruwał? Czyżbyście miłość Polski zastąpili miłością ku mordercy własnej Matki? Tak nie jest. Lekkomyślność oto powód tej posuchy umysłowej i tego odrętwienia fizycznego. Mniej popisywać się mowami frazesów pełnymi a więcej rzeczywiście pracować — oto Twój obowiązek. Na zakończenie powtórzyć nie zaszkodzi: Od młodzieży zawisła przyszłość narodu.»

Czy to po polsku i patrjotycznie? — Ten sam pedagog a do tego ksiądz, który to swego czasu bawił się w szpiegowanie wstrętne uczniów, miał jeszcze na tyle bezczelności, że przed paru dniami, podczas nauki religji w 7ej klasie gimnazjalnej, odważył się w oczach uczniów obniżać wartość i doniosłość Konstytucji 3go maja. «Konstytucja, rzekł, stając w obronie arcybiskupa Morawskiego, który «zachorował» na dzień obchodu, była zbyt małym faktem, aby ks. arcyb. miał się trudzić odprawianiem mszy,

a kto powstaje przeciw arcybiskupowi, ten sprzeciwia się także i Konstytucji 3go maja, która w 1ym ustępie wyraźnie uznaje religję katolicką za panującą.» Ten ksiądz zapomniał, że biskupa Massalskiego nawet ongiś powieszono, gdy zdradzał naród! — Biedna młodzież, gdzie przewodnikami duchowymi są tacy księża jak tu u nas we Lwowie!

Arcybiskyp ormiański Issakowicz jest osobistością bardzo popularną, dzięki swemu patrjotyzmowi i odwadze cywilnej. To też Polacy i Polki we Lwowie postanowili wręczyć mu w dowód czci i poważania — adres z kilkutysiącami podpisów. Arcyb. Morawski robił Issakowiczowi wyrzuty za to, że podczas obchodu Konstytucji 3go maja nie raczył solidarnie z nim «zachorować!»

ZAWISZA.

*
* *

= *Lenartowicz contra Skarb narodowy.* — Jeden z komiwojażerów *Kraju* zajechał do autora «Lirenki, Zachwyconej i innych arcyutworów liryki polskiej», ażeby go na następującą wyciągnąć gawędkę: «A jednakże u nas, w pewnych sferach, sądzą, że szczytne imie pańskie służy, jako hasło i puklerz dla *szowinistów* naszych.» — «To najniesłuszniej (słowa Lenartowicza). Nie lubię demonstracyj, strasznie boję się krzyków. Pamiętasz pan słowa Szekspira: «ten mało mówi, komu męką mowa?» Nie z krzykiem, ale z myślą naprzód iść trzeba.» — «Młodzież nasza (słowa komiwojażera) nie zawsze tak myśli.» — «To też ja młodzieży dzisiejszej nie rozumiem. Wieje od niej chłód, który nie idzie w parze z młodzieżą. Zresztą i drogoskazy starszych nie zawsze do dobrego ją prowadzą. Dowodem niefortunna broszura «O obronie czynnej» i *płonna a szkodliwa agitacja na korzyść tak zwanego Skarbu narodowego*»... — Może autor «Lirenki» postawiony został w obec alternatywy następującej: albo komiwojażera za drzwi wyrzucić, albo mu potakiwać. Uprzejmi gospodarze bywają tak dalece dla gości względni, że się sami kompromitują. Nie zna zapewne Lenartowicz gatunku zgniłizny, jaką szczepić usiłuje organ telimenizmu. Twórca «cioci Telimeny» inaczej by się obszedł z gościem z *Kraju*, przypuszczając, że relacja owego gościa jest prawdziwą. W każdym razie, jest ona reklamą, przystrojoną w nazwisko, któreśmy się, dla patrjotyzmu noszącego je poety, nauczyli szanować. Wszak *Kraj* nie waha się reklam swoich przystrajać i nazwiskiem Mickiewicza, podając go nie za wynalazcę «cioci Telimeny», ale za ojca telimenizmu. Lenartowicz telimeńczyk — anti-szowinista w duchu *Kraju*: ciekawe odkrycie!...

*
* *

= *Polscy artyści w Berlinie.* — Na wystawie sztuk pięknych w Berlinie urządzonym został dział osobny sztuki polskiej. Jest to w rodzaju swoim osobliwość w obec upartego usuwania Polaków, jako Polaków, ze wszystkich wystaw i wpychania ich do działów, bądź mocarstw zaborczych, bądź też państw obcych. Artyści nasi figurowali śród Niemców, Moskali, Włochów, Francuzów i, razem nie zgrupowani, nie mogli wywołać porównawczego o sztuce polskiej sądu. Okazję ku temu nastręczyli im dopiero Prusacy. Pojawił się więc wnet i sąd porównawczy, wydany przez jednego z najlepszych dziś krytyków niemieckich, Fritza von Ostini, sprawozdawcy *Münch. Neueste Nachrichten*. Oto co on pisze: «Obfity i dobry jest oddział prac artystów polskich. Rzecz dziwna! Jako artyści są oni po największej części Monachijczykami, Francuzami, Włochami, Wiedeńczykami, a jednak oddział ich ma wspólne charakterystyczne cechy stylowe. Wszystko tam znamionuje rasę i temperament. Józef Brandt, Kochanowski, Wiewiórski, Trębacz, Wodziński mogliby doskonale figurować w każdej innej sali, a jednak są oni jak u siebie w tym właśnie *milieu*, również jak wysoce utalentowana Bilińska, jak płodny niezmiernie Siemiradzki i wielu innych. Pochwalski nadesłał piękny portret; Jan Matejko ma tu liczne obrazy; jest tu obfite w figury i wspaniałe w barwach «Ukrzyżowanie» Pochwalskiego; jest przejmująca, ponura scena, zatytułowana «Po bitwie» Rynkiewicza. Gdyby miejsce pozwalało, mógłbym jeszcze szereg cały przytoczyć nazwisk na «ski» i «cz». Równie pięknie przedstawia się rzeźba; zwłaszcza godnemi są uwagi np. prace Wład. Marcinkowskiego.» To zdanie sprawy z pierwszego wrażenia cudzoziemca ważniejszem jest dla nas od wszelkich «domowych» pochwał lub nagan, jako świadectwo odrębności i wartości sztuki polskiej, świadczącej ze swojej strony o odrębności i wartości narodu.

*
* *

= *Artyści polscy w Wiedniu.* — Znakomity krytyk niemiecki, Em. Ranzoni, w sprawozdaniach z tegorocznego Salonu wiedeńskiego, wielkie pochwały składa trzem malowicie artystom polskim: Wojciechowi Kossakowi, Zygmuntowi Ajdukiewiczowi i Kazimierzowi Pochwalskiemu, Pierwszy p. t. «Wspomnienia z lat dziecinnych» dał epizody z epoki r. 1863. Jeden obraz przedstawia powstańców powiązanych i pędzonych przez kawalerję rossyjską przez jeden z placów warszawskich; drugi — wzięcie przez powstańców do niewoli pułkownika rossyjskiego. Ajdukiewicz wystawił szereg szkiców, illustrujących życiorys Kościuszki skreślony przez Jana Szczepanowskiego.

*
* *

= *Małżeństwo.* — Dr. Juljusz Jasiewicz, znany i szanowany powszechnie przez rodaków w Paryżu, w miesiącu maju poślubił kuzynkę swoją pannę Walerję Jasiewicz, urodzoną na Litwie, w gub. witebskiej. Z okazji tej, przesyłamy nowożeńcom nasze najszczersze życzenia.

*
* *

= *O Rapperswylu.* — W 91 nrze tegorocznym dziennika *Basler Nachrichten* znajdujemy oznaczoną literą F. korespondencję, napisaną przyjaźnie a poświęconą Muzeum rapperswylskiemu. Zaczyna się ona od słów następujących: «Na południowej kończynie jeziora Zurichskiego wznosi się starożytna warownia hrabiów Rapperswylu. Panują dumnie na wysokiem wzgórzu wieże jej i blanki spoglądają na pyszne, żyzne okolice, rozlegające się w dal u ich stóp. Miejscowość tę potomkowie starych Polaków wybrali, ażeby w niej charakterystyczne świadectwa upadłego narodu zgromadzić i takowe, straży narodu szwajcarskiego powierzając, dla przyszłych wieków zachować. Roku 1870 hr. Plater — pisze korespondent dalej — fundamenty Muzeum tego założył. Zbiór wzrastał szybko. Z krajów, gdzie się potomkowie polskiego ludu zatrzymali, przychodziły cenne podarunki. Dziś zapełniają one sześć sal a mnóstwo przedmiotów, które pomieszczenia nie znalazły, jest tak wielkie, że Dyrekcja dalsze przebudowania zamku czynić musi. Wartość tych zbiorów wynosi miljony, kiedy sam jeno zbiór starych mistrzów na 3 miljony jest oszacowany. Muzeum utrzymuje towarzystwo, na czele którego stoi zarząd z piętnastu członków złożony. Zbiory są niezmiernie bogate i wzbudzają wysoki interes nietylko w miłośnikach sztuki i badaczach historycznych, ale z pewnością w każdym ze zwiedzających. Obok niezliczonych rozlicznych pamiątek z polskich dziejów znajdujemy oraz utwory polskich artystów. Ze ściśnionem sercem opuszcza się zamek — mauzoleum Polski.» — Następnie korespondent opowiada o szczegółach, co uwagę jego najbardziej na siebie zwróciły, zaczynając od przedsionka. Nie możemy ich wymieniać, musielibyśmy bowiem długi list przetłumaczyć. Swiadczy on, że Muzeum narodowe polskie w Rapperswylu ma nawet w oczach cudzoziemców znaczenie swoje. Podobno korespondencji tej autorem jest jeden z profesorów uniwersytetu.

*
* *

= *Kara za głupstwo.* — Spodliliście się: czemużeście się zatrzymali na drodze spodlenia? Tak się tłumaczy następujące, udzielone prasie warszawskiej przez *Warszaw. Dniewnik* upomnienie: «Przed jubileuszem 3-go maja — pisze organ pana Hurki — prasa polska solidarnie oświadczyła, że społeczeństwo polskie w *Przywislanskim kraju* nie solidaryzuje się z żadnemi manifestacjami z jakiejkolwiek by one pochodziły strony i oskarżała gazety rossyjskie, że podają Polaków w podejrzenie. Teraz zaś po jubileuszu polskie dzienniki nie odezwały się ani jednem słowem o dniu 3-go maja. Chyba zrozumieją to milczenie prasy polskiej rząd i russkie społeczeństwo i domyślą się, co ono znaczy? Jeżeli solidarne oświadczenie tej prasy wyrażało głębokie jej przekonanie, to dla czego ona jawnie i odważnie nie potępiła publicznych, tak *głupio* bawiących się w politykę demonstrantów? Jeżeli polska inteligencja rzeczywiście nie solidaryzuje się z politycznemi agitacjami i demonstracjami, to dla czegóż ona nie chłodziła «gorącej krwi» i nie oświeciła nie mających zdrowych zmysłów głów uniwersyteckiej młodzieży? Niech nam pokażą redaktorowie polskich gazet, gdzie i w czem objawiło się to ich głębokie przekonanie, w jakich gazetach i książkach? «Milczenie oznacza zgodę», mówi przysłowie i w tem milczeniu prasy polskiej jest dowód i utwierdzenie, że ona zgadza się z tem, co się działo i wykazuje że nieszczęsne społeczeństwo polskie niczego się nie nauczyło». — Potknięcie się na pochyłości ciągnie w dół. Słowa *Warsz. Dniewnika* są dla prasy warszawskiej dotkliwą nauką. Czy to nie można było nie posłuchać pana Godlewskiego i zamilczeć w porę?..

*
* *

= *Po moskiewsku.* — W Rossji gazety publikują co następuje: Najjaśniejszy pan na najpoddańsze przedstawienie p. gri-gubernatora wileńskiego, grła J. Kochanowa, najwyżej zezwolić raczył na otwarcie składek w calem cesarstwie na pomnik dla zmarłego hr. M. Murawiewa w Wilnie. Z prawa składania ofiar na ten cel skorzystać mogą nawet osoby, zamieszkałe po za granicami kraju północno-zachodniego». Gdyby w duszy najaśniejszego pana tlała iskierka szlachetności, byłby grłowi Kochanowowi za to «najpoddańsze przedstawienie» co najmniej «najwyżej» w oczy plunął.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zarząd Związku Nar. Polsk. we Francji. — W sobotę, d. 27 czerwca, w lokalu Czytelni polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, o godzinie 8 i pół bez opóźnienia, odbędzie się «Wiec Związkowy»; — porządek dzienny następujący: 1) Sprawozdanie ze Zjazdu polskich Towarzystw emigracyjnych w Zurichu; 2) Sprawa organizacji Związku Narodowego Polskiego Europejskiego i scentralizowania Skarbów Narod. w Europie; 3) Kwestja emigracji do Ameryki. — Goście mają wstęp dozwolony. ZARZĄD.

*
* *

Sprawozdanie Tow. « Bratnia Pomoc »

Za miesiąc Maj 1891 roku.

WPŁYWY (gotówką).

a) Składki roczne: PP. Mitarnowski fr. 40, Bartkowski fr. 12, Mickiewiczowie fr. 12, Goreccy fr. 12, Jabłonowska fr. 20, Ciechanowiecka fr. 12, Gąssowski fr. 50, Waliszewski fr. 20, Landowski Dr. fr. 100, Trawiński fr. 10, Krzyżanowski fr. 10.

b) Składki trzymiesięczne: PP. A. Reiff fr. 6, Stępiński fr. 3, Walewski fr. 5.

c) Składki miesięczne: P. A. Natanson franków 10.

d) Składki jednorazowe: PP. Zdzitowiecki fr. 20, Michałowski fr. 20, Zamoyska Jenerałowa fr. 40, X. Witkowski fr. 20, Tąszewski fr. 100, Tarkowska fr. 6, Karp fr. 20, Dr. Jasiewicz fr. 40, Laskowicz fr. 2, Jabłonowska fr. 20, Krassuska fr. 2, Górski Wacio fr. 2, A. Reiff fr. 20, Niewęgłowski franków 5.

e) Za pośrednictwem PP. Nowosielskiego A. fr. 63, Rustejko fr. 90, St. Kraków fr. 20.

Razem franków 812.

Wydatki w ciągu Maja 1891 r. wyniosły: Opłacenie lokalu na noclegi fr. 28, Bony do Fourneaux Economiques fr. 10, koszta pocztowe 19 fr. 30 c. — Razem franków 57.30.

Zapomogi pieniężne udzielone zostały 9ciu osobom na wyjazd z Paryża w sumie ogólnej 166 fr. 25 c. Sześć osób z wyżej wymienionej liczby wróciło do kraju. Zapomoga 25 fr. udzieloną została na utrzymanie dziecka. — Razem fr. 191 c. 25.

Starą odzież, bieliznę, obuwie nadesłali PP. Mickiewiczowa, Górska H., Grabski Wł., Kraków St., Stryjeńska, Taljański.

Zabawki, 100 bonów do Fourneaux Economiques, 4 bileta do Dispensaire, nadesłał p. W. K. z Paryża. — P. Tomasz Brochocki nadesłał 2 bileta do Dispensaire.

Dyżurów w ciągu miesiąca odbyło się 15, w ciągu których zgłosiło się do Towarzystwa osób 30 na 92 zgłoszeń. Prócz 30 objadów ofiarowanych przez p. St. Kocha, wydano *bonów do Fourneaux Economiques* 442, noclegów 63; odzież dostało osób 11, — umieszczono 3 osoby szukające zajęcia.

Przewodniczący: *Kasjer:* *Sekretarz:*
L. DYGAT. JANINA KRAKÓW. G. SZALAY.

Adres Towarzystwa: 46, rue de l'Arbre-Sec. Godziny urzędowe we wtorki, czwartki i soboty od 4-6 po południu.

*
* *

Skarb Narodowy.

Zarząd Skarbu Polskiego w Paryżu ogłosił drukiem sprawozdanie (Nr. 4) za r. 1890. Przychód w roku 1890 wynosił ze składek i ofiar dobrowolnych fr. 485.85; procent z Kassy oszczędności i zakupionych obligacji fr. 104.14; pozostało z r. 1889 fr. 3,695.43. Razem fr. 4,285.42. — Rozchód wynosił: Druk sprawozdania Nr. 3 i drobne wydatki fr. 30.50. Pozostaje zatem w kasie fr. 4,254 c. 92. — Zarząd stanowią następujący pp.: Gałęzowski Józef, Gasztowtt Wacław, Korytko Eugenjusz, Dr. Lewenhard Stanisław, Mickiewicz Władysław, Obrycki Hipolit i Rubach Bolesław. — Składki i ofiary pieniężne nadsełać należy pod adresem: M. Korytko Eug. 45, rue de Trévise, Paris.

Skarb Narodowy w północnej Ameryce (pod opieką Związku Narodowego Polskiego) w dniu 19 maja r. b. wynosił ogólną sumę dolarów 2,097 c. 46.

*
* *

Sprawozdanie Instytucji Skarbu Narodowego Polskiego w Sofii za rok 1890.

Szanowni Rodacy!

Jakkolwiek ustawa naszej instytucji z dnia 23 marca (4 kwietnia) 1888 roku nie wyraża się jasno co do terminu trwania mandatu wybranego przez Was Zarządu, stosując się jednak do tradycji ogółu ciał zbiorowych popartego przykładem roku zeszłego, wraz z obecnym sprawozdaniem składamy w ręce Wasze urzędy zaszczytne, które nam już dwakroć powierzyć raczyliście.

Zważywszy że przeszłoroczne sprawozdanie nasze, nie utrwalone na piśmie, nie zostawiło śladu po sobie, poczuwamy się do obowiązku złożenia Wam sprawozdania z całego perjodu istnienia instytucji Skarbu Narodowego.

Jak Wam wiadomo, zakres naszej działalności określony ustawą, ogranicza się do zbierania na przyszłe potrzeby narodowe wkładek od stałych współuczestników, dobrowolnych darów od ludzi dobrej woli. Zebrane w ten sposób fundusze przeznaczone według ustawy do przelania do kassy centralnej Skarbu Narodowego, przysyłamy tymczasowo do kassy Instytucji Skarbu Narodowego przy Związku narodowym polskim w Szwajcarji się znajdującej, a to w spełnieniu uchwały Waszej z dnia 12 (24) marca 1889 r., która aż do wytworzenia się Zarządu centralnego dla wszystkich oddzielnych kass Skarbu Narodowego, Zarząd wyż-wymienionej instytucji za takowy uznała.

Stan kassy naszej miejscowej instytucji jest następujący:

Dochód: Z ofiar złożonych dobrowolnie przed i przy zawiązaniu się instytucji Skarbu Narodowego 175 fr. 35. Ze składek stałych uczestników instytucji i z różnych dobrowolnych ofiar do końca 1889 r. 789 fr. 30. Ze składek stałych w ciągu roku 1890, 496 fr. Z dobrowolnych ofiar w roku 1890, 45 fr. Z kwesty urządzonej w czasie nabożeństwa w dniu 29 listopada 1890 r. 56 fr. 50.

Razem dochód . . . . . 1562 fr. 15.

Rozchód: Przesłano do kassy Skarbu narodowego w Szwajcarji: w dniu 23 czerwca 1889 r. 600 fr. Dtto 120 fr. — 25 grudnia 200 fr. — w roku 1890, 100 fr. — 15 lipca 150 fr. — 30 sierpnia 100 fr. — 8 grudnia 200 fr. — Koszta pocztowe i administracijne od początka założenia instytucji Skarbu aż do końca 1890 roku 50 fr. 15.

Razem rozchód . . . . . . 1520 fr 15.
Gotówka w kasie . . . . 42 fr.

Co do ilości stałych współuczestników naszej instytucji, ta była następującą.

1° Przy założeniu naszej instytucji w dniu 23 maja (4 czerwca) 1888 roku zapisało się na stałych uczestników 21.

2° Przy końcu 1889 roku zostało 16.

3° obecny rok 1890 zamykamy w liczbie 26.

Mając przed oczami te cyfry i w obec znanej liczby rodaków przebywających w Sofii i w Bułgarji a nawet w obec ilości członków zgrupowanych w Towarzystwie wzajemnej pomocy, ze smutkiem skonstatować musimy, że pojęcie obowiązku przyczyniania się wszędzie, zawsze i nieustannie dla dobra sprawy ogólno-narodowej, nie zapuściło jeszcze dostatecznych korzeni w sercach i umysłach wszystkich naszych współrodaków.

Wstrzymujemy się od zastanowiania się nad przyczynami tego smutnego faktu w tem przekonaniu, iż wyrzuty lub zarzuty tylko rozdrażnienie i upór wywołać mogą, i że tylko wytrwałością naszą przy chorągwi Skarbu narodowego, ogólnem zaufaniem ku tym, którym grosz narodowy powierzamy, nakoniec dobrą a pozbawioną wszelkich osobistych ambicji i celów organizacją tego skarbu, zdołamy zaszczepić wiarę w jego przyszłość w niejednym bądź lękliwym, bądź nieufnym.

Drugim faktem może więcej smutnym jest, iż dotychczas nie udało się ludziom dobrej woli dojść do wytworzenia centralnego Zarządu i kassy skarbu narodowego! Rokowania pomiędzy grupami, jakie, i jeżeli się toczą, są okryte mgłą tajemnicy, lecz co napewno rzec możemy to to, że tylko ambicje i względy osobiste rozmaitych grup stanęły na zawadzie dojścia do pożądanego rezultatu!

Przykład zrzeczenia się z naszej strony wszelkiej myśli ambitnej, przez uznanie się nasze za filiją kassy Skarbu przy Związku narodowym w Szwajcarji się znajdującej, aż do czasu wytworzenia się Skarbu centralnego, nie tylko że nie zachęcił innych grup do naśladownictwa, lecz oprócz wyrazów uznania dla nas ze strony jednego pisma polskiego na emigracji, nie wywołał nawet żadnej polemiki w temże piśmie w sprawie tak ważnej, a każda z grup zbierających grosz narodowy dotychczas go przy sobie zatrzymuje.

To jest smutnem bardzo smutnem, Szanowni Rodacy, i dla tego tem więcej skupiać się winniśmy, abyśmy tem więcej wpływać mogli gorącem serc naszych na roztopienie lodów samolubstwa tak osobników, jak i grup oddzielnych.

Na tem kończąc nasze sprawozdanie, prosimy Was o udzielenie nam absolutorjum z naszych czynności i przystąpienia do wyboru Zarządu Instytucji Skarbu narodowego w Sofii na rok 1891. ZARZĄD.

NB. — Komisja weryfikacyjna po sprawdzeniu kwitaryjusza i książki kassowej, znalazła sumy powyższe przychodu, rozchodu i znajdującej się w kasie gotówki jako zgodne z rzeczywistością i w zupełności usprawiedliwione.

Następują podpisy komisji.

NB. — Na rok następny do Zarządu zostali wybrani p. p. B. Anc, Przewodniczący, Ig. Smolnicki Zastępca Przewodniczącego, J. Dąbrowski Radny, A. Tonicz Skarbnik, M. Woronowicz Sekretarz.

*
* *

Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia « Akademicka Czytelnia Polska » w Akwizgranie za rok akademicki 18⁹⁰/₉₁, istnienia Stowarzyszenia 1-y.

Przebywająca w Akwizgranie młodzież polska w m. czerwcu 1890 r. podała do senatu politechniki prośbę o pozwolenie utworzenia stowarzyszenia, pod nazwą « Akademicka Czytelnia Polska », mające na celu wzajemne kształcenie się oraz utworzenie ogniska życia koleżeńskiego.

20 czerwca 1890 r. otrzymano przychylną odpowiedź senatu i od tej chwili stowarzyszenie nasze weszło w życie.

W d. 22 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem wpisało się 6 członków, noszących miano członków-założycieli. Następnie wystąpiło 8, wstąpił 1, wykluczono

1, tak że w obecnym czasie Stowarzyszenie liczy 13 członków.

Posiedzeń odbyto 24, z których 19 zwyczajnych, 1 walne i 1 nadzwyczajne. Na posiedzeniach zwyczajnych wygłoszono następujące odczyty.

1. O Mickiewiczu, 2. Mickiewicz jako poeta, 3. O obronie czynnej i skarbie narodowym, 4. Pogląd na powstanie listopadowe i powstania wogóle, 5. O giserstwie (dwa odczyty), 6. Krótki rys historyi i literatury polskiej i 7. O stali.

Czytelnia odbierała 10 czasopism, z tych bezpłatnie: Przegląd techniczny, Zgodę, Nowiny Raciborskie, Kraj i Kurjer Warszawski (dar jednego z kolegów); po zniżonej cenie: Przegląd Tygodniowy i Głos; za całą opłatę: Wolne Polskie Słowo, Pobudkę i Gazetę Robotniczą.

Biblioteka na początku semestru składała się z 19 dzieł w 23 tomach. W miarę jednak rozwoju stowarzyszenia wzrastała i Biblioteka i w obecnym czasie posiada 58 dzieł w 69 tomach. Dzieła te zostały nabyte poczęści przez Stowarzyszenie drogą kupna, poczęści zaś są to dary członków i osób po za kółkiem stojących. Co do tych ostatnich, wdzięczność nasza przedewszystkiem Drowi Łukaszewskiemu, prezesowi «Biblioteki Polskiej w Rumunii» w Jassach należy się; również i innym osobom, które Bibliotekę naszą swymi darami wzbogaciły, oraz redakcyjom, które nam swe pisma bądź to darmo, bądź po cenie zniżonej przesyłały składamy w tem miejscu w imieniu Stowarzyszenia serdeczne «Bóg zapłać». Na zewnątrz stowarzyszenie rozszerzało swą działalność, zawiązując stosunki z towarzystwami: «Polonia» w Antwerpii, «Polska Akademicka Czytelnia» w Karlsruhe, «Towarzystwo Bratniej Pomocy» we Lwowie, «Ognisko» w Mülheimie i «Towarzystwo Polaków» w Kolonii.

Dnia 29 listopada obchodziliśmy rocznicę śmierci Adama Mickiewicza.

Wieczór sylwestrowy obchodziliśmy w Kolonii wraz z «Ogniskiem» i «Towarzystwem Polaków» w Kolonii.

Zarząd.

Adres Stowarzyszenia: Akademischer polnischer Leseverein, Aachen (Rheinpr.) Politechnicum.

ODEZWA ZWANA MARCOWĄ.

W dniu 3 maja r. b. przypada stuletnia rocznica dnia, który bezwątpienia zapisał jedną z najpiękniejszych kart w dziejach naszego narodu: rocznica «*Konstytucji Trzeciego Maja*».

Dni pogody i szczęścia zarówno głębokie ślady ryją w sercach, jak i dni czarnej rozpaczy. I dlatego to pomimo tylu walk nieszczęśliwych, tylu chwil żałoby, któreśmy w ciągu ostatnich stu lat przeżyli, pomimo to, że przez te sto lat wsiękło w ziemię polską tyle krwi, łez i potu, na dźwięk wyrazów «Trzeci Maj» rozjaśnija się oblicza ludzi dobrej woli.

Nawet ci, ktorzy nie rozumieją dobrze wypadków dnia owego, przywykli z «Trzecim Maja» wiązać myśl o czemś wielkiem, wzniosłem, o czemś świętem.

Dla czego? Czy spłynęło jakie wielkie dobrodziejstwo na naród od ogłoszenia pamiętnej «Konstytucji»? Czy od czasu jej ogłoszenia zaczęło się lepsze życie na ziemi polskiej?.. Nie!

Dlaczegoż więc dzień ten jest takiem wielkiem świętem narodowem, świętem nie nakaznem, nie zapisanem w kalendarzach, ale wrytem głęboko w sercach ludzkich?

Zapytujemy owej sławnej karty dziejowej, a ona nam odpowie, że w tym dniu po raz pierwszy lud miejski dał gorące oznaki udziału w sprawach narodowych; że w tym dniu naród się dowiedział, iż wśród zepsutego stanu uprzywilejowanego, stojącego u steru rządów, znalazła się garść ludzi miłujących Ojczyznę, zdolnych dla jej miłości poświęcić część swoich przywilejów, że w tym wreszcie dniu serca ludzi uczciwych napełniły się nadzieją lepszej przyszłości, że w chwili zbliżającego się upadku uwierzyli oni, iż odradza się Polska wielka i niepodległa, Polska krocząca naprzód pod hasłami: «wolności, równości, braterstwa».

Nadzieje runęły... Drapieżni sąsiedzi rozszarpali odradzający się naród, — ale chwila, która zrodziła te nadzieje, pozostała świętą na zawsze... Takich chwil naród nie zapomina!

Sto lat minęło!..

Żaden naród nie przeżył tyle w ciągu tego wieku, co my! Żaden naród nie wydał tyle bohaterów, żaden tyle klęsk nie poniósł! Racławice i Maciejowice, legjony na obczyźnie i powrót ich do kraju, Grochów i Ostrołęka, rok 64-ty i straszna rzeź galicyjska, rok 48--my, powstanie 63--go roku i ten długi pochód kibitek przez śnieżne stepy Sybiru — oto obrazy niedawnej przeszłości.

A dziś? Dziś, inne niż wczoraj.

Po ostatnim powstaniu przygnębiony naród zaczął żyć polityką pokory, zaczął karku pod ciosy podstawiać i znosić je cierpliwie. Znaleźli się tacy, co nauczali, że pokornych mniej uciskają. «Bądźcie spokojni, — mówili, — a będzie wam lepiej!»

I cóż? Po trzydziestu blisko latach tej pokornej polityki doszliśmy do ostatniej nędzy i hańby... Nasz lud, zmuszony głodem, opuszcza tłumnie ziemię ojczystą; nasi robotnicy, pozbawieni praw wszelkich, oddani są na łaskę i niełaskę kapitalistów, którzy zaprowadzają oszczędność i budują cerkwie dla przypodobania się rządowi; nasza młodzież wykształcona nie znajduje pola do pracy we własnem społeczeństwie; dzieci nasze uczą się w szkołach, z których wychodzą z okaleczoną mową ojczystą, z wyschłemi mózgami i zatrutem sercem!..

Dawniej nam nie dawano rządzić się u siebie, dzisiaj nadto odmawiają nam prawa używania mowy ojczystej, dzisiaj niewolno nam jeść chleba na swej własnej ziemi...

Ale za to gazety moskiewskie nas chwalą, — mówią, żeśmy się nauczyli rozumu, że już nie protestujemy. Oto jedyna korzyść lat ostatnich! Niedość nam nędzy i ucisku, jeszcze zdobywamy hańbę!

Czy sądzono nam powoli wymrzeć na tej drodze?..

Nie! Nieśmiertelny duch protestu przeciw wszystkiemu, co podłe, zaczyna się budzić nanowo. Już dziś politycy pokory nie śmią podnieść głowy do góry, jak to dawniej czynili. Budzi się myśl narodowa, wsparta przez współczucie dla milionów cierpiącego ludu...

Ciemięzcy gnębią nas bez przerwy. Nie ma dnia, w którymby nowy cios na naród nie spadał. Dzieło zniszczenia prowadzą systematycznie, bo nie ma obawy, ażeby się chcieli oprzeć ci, którzy znaku życia nie dają.

Ciemięzcom trzeba pokazać, że jest ktoś, z kim się trzeba rachować. Trzeba, ażeby myśl narodowa dała znak swojego życia!

Z drugiej strony trzeba wętpiącą i bezduszną część narodu ożywić, natchnąć duchem protestu, powołać do wspólnej pracy na polu odrodzenia narodowego.

Niech to święto — Rocznica Trzeciego Maja — będzie dniem, od którego zacznie się lepsze życie naszego narodu!

Niech w tym dniu cały naród pokrzepi się na duchu i zacznie w lepszą przyszłość wierzyć! Niech w tym dniu ciemięźcy nasi dowiedzą się, że każde bezprawie, każda podłość zapisana jest w pamięci narodu i, gdy nadejdzie dzień zapłaty, będzie im policzona!

W dniu, kiedy ta wielka uroczystość narodowa będzie święcona, wszędzie, gdzie tylko słychać dźwięk mowy polskiej, powinniśmy dowieść, że żyjemy, że poczucie obowiązków względem Ojczyzny w nas nie zamarło.

Niech nie śmie nikt w Niedzielę Trzeciego Maja oddawać się zwykłym rozrywkom, uwłaczającym powadze święta narodowego; niech wszyscy mieszkańcy Warszawy pamietają, że w ich grodzie była Konstytucja ogłoszona, że zaprzysięgana była w kościele św. Jana, że w tymże kościele jest grobowiec Dekerta, jednego z wybitniejszych działaczy pamiętnej epoki, że wreszcie w ogrodzie botanicznym są szczątki kaplicy Trzeciego Maja!

Niech każdy będzie przygotowany na wzięcie udziału w uroczystości narodowej!

Nie zwracamy się do tych panów, którzy carskie przedpokoje wycierają, do tych bogaczów, którzy żyją z krwi i potu ludu naszego, do tych wszystkich, którym jest dziś dobrze, choć cały naród w nędzy marnieje, — ale do was, co zraszacie swym krwawym potem tę kochaną ziemię, którą ojcowie wasi krwią własną napoili! Wy jesteście rdzeniem narodu i do was przyszłość należy!

Niech żyje Polska!

Warszawa, w marcu 1891 r.

NEKROLOGJA

Ks. Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, gorący patrjota, ur. r. 1810 na Wołyniu, zmarł dnia 9 maja w Krakowie, gdzie osiadł po powrocie r. 1884 z Wiatki, dokąd zesłany został w r. 1864 na wygnanie.

†

Antoni Lisiński, uczestnik powstania roku 1863, ślusarz-mechanik, rodem z Płockiego, zmarł w Schaffhausen, w Szwajcarji, pozostawiając w niedostatku dziesięcioro dzieci, na które Polacy w Szwajcarji składkę zarządzili. Ofiary przyjmuje ob. J. Horodecki, sekretarz Towarzystwa Polskiego w Schaffhausen.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji poleca ofiarności patrjotycznej i solidarności związkowej pozostałą bez żadnych środków do życia, wdowę wraz z dziesięciorgiem dzieci po A. Lisińskim, emigrancie z 1863 roku, członku Grupy Zw. Nar. Pols. w Schaffhausen (Szwajcarja).

Datki przesyłać należy do Administracji *W. P. Słowa*, która listę składek ogłosi.

Zarząd.

Towarzystwo pracujących Polaków w Paryżu, złożone prawie z samych robotników, na swem posiedzeniu miesięcznem d. 6go czerwca, na przedstawienie jednego z członków nieszczęśliwej pozycji pozostałej rodziny po Ant. Lisińskim, urządziło natychmiastową składkę pomiędzy obecnymi członkami i zebraną sumę w ilości fr. 35, wraz z poprzednio ofiarowaną fr. 10, przesłano wdowie do Szwajcarji.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Sz. w Ville-Errard. — Z żądaniem w liście z 31 maja wyrażonem niech się Sz. Pan zwróci do którego z księży Polaków w Paryżu, a najpewniej do przełożonego missji, wielebnego księdza Witkowskiego, przy kościele *de l'Assomption*.

Korespondencje z Berlina i Petersburga — dla braku miejsca do przyszłego numeru.

P. C. P. w Rzymie. — I owszem — prosimy — o prozę mianowicie.

Przesłane p. Reiffowi fr. 5 przez p. Naake z Warszawy, obecnie w Paryżu mieszkającego, bez wymienienia celu i podania swego adresn — jeżeli się po nie ów hojny dawca nie zgłosi do końca b. miesiąca, lub adresu swego nie oznajmi — oddane zostaną do kassy Towarzystwa **Bratniej pomocy** w Paryżu.

Uprasza się powtórnie tych, co znają stosunki w Płockiem, o zawiadomienie rodziny zmarłego w styczniu r. b. w Genewie Stanisława Tchórzewskiego, że, jeśli się rychło po nim nie zgłosi, spadek ów, wynoszący kilkanaście tysięcy franków, przejdzie na własność szpitala kantonalnego.

Uprasza się świadomych pobytu p. **J. Turskiego** o przysłanie adresu jego Hipolitowi Tchórzewskiemu, 40, rue du Marché, à Genève.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four